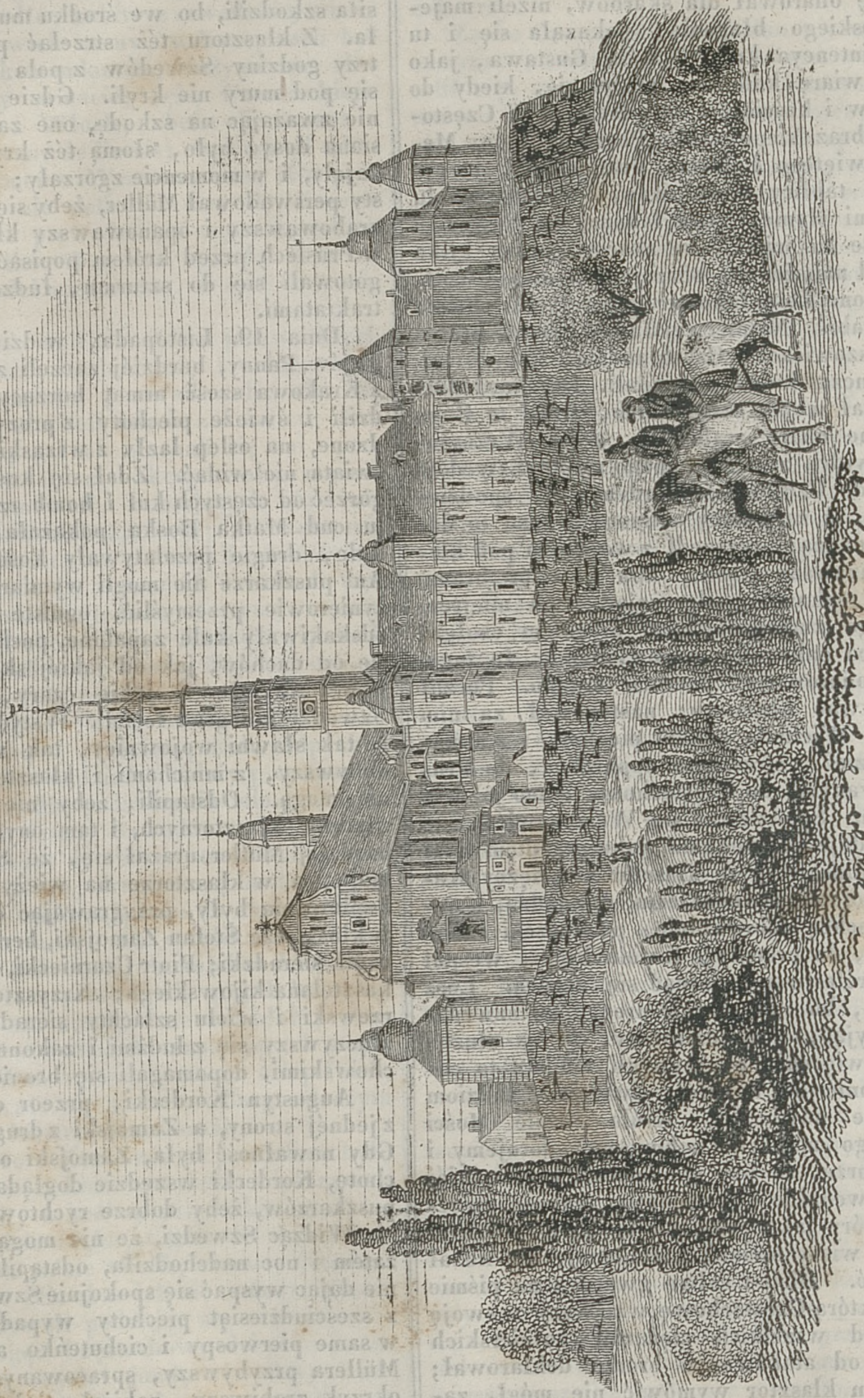
Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 18.** **Leszno,**
dnia **2.** *Listopada* **1839.**



Kościół częstochowski w roku **1829.**

Oblężenie Częstochowy przez Szwedów w roku 1655.

(Wyjątek z Pamiętników do panowania Jana Kazimierza, które hr. E. Raczyński wkrótce drukiem ogłosi.)

Müller nie tak z nabożeństwa chciał być w klasztorze częstochowskim, jako z łakomstwa, raczéj się ofiarował dla skarbów, niżeli majestatu Boskiego błagania; pokazała się i tu szczera intencya króla Karóla Gustawa, jako szczerze wiarę katolicką utrzymuje, kiedy do klasztorów i kościołów szturmuje. W Częstochowie obraz Niepokalanie Poczętéj Panny Maryi, od świętego Łukasza, ewangelisty, na cyprysowéj tablicy odmalowany, od tak wielu lat cudami słynie; ztąd łakomstwo Szwedom urosło, że tu wielkie są skarby, przez kilka set lat od nabożnych, ofiarujących swoje wota, zgromadzone, które łakomstwo heretyckie chciało ztąd zagrabić. Najpierwéj Jan Weihard, hrabia na Wrzeszowicach, Czech rodem, instygował, jako natenczas ludzie powiadali. Burchard Müller, generał wojsk szwedzkich, chciał te Bogu poświęcone ofiary zrabować, a na Wrzeszowicza inwidyą zwalić, i onego z 4000 Szwedów przodem do Częstochowy ordynował, spodziewając się, iż zakonnicy ustraszeni, sami te dostatki wydadzą; przyszedł z wojskiem pod klasztór, kazawszy trąbić, aby klasztór bramy otworzyć rozkazał, odgrażając temu miejscu, do którego z nabożeństwem przedtém czołgał się. Na co zakonnicy odpowiedzieli: że tego, co Bogu ofiarowano, porzucić trudno. Począł tedy dobywać klasztoru; następował za nim Müller od Wielunia z 9000 piechoty i z armatami, tudzież z strasznym apparatem, do Prus przygotowanym, do Częstochowy mimo jazdem obróconym. Spodziewał się Wrzeszowicz, że wyperswaduje zakonnikom, jako przedtém miał z nimi konfidencyą, że klasztór zwycięzcy Karólowi, królowi szwedzkiemu, poddadzą, a jeżeli nie zechcą dobrowolnie, postraszeni szturmowaniem, do protekcyi Karóla króla, wespół z całém królestwem, garnąć się zechcą. Lecz omylił się, bo nie chcieli prezydium szwedzkiego przyjąć, powiedziawszy, iż na służbę Boską poświęceni, poprzysięgli miejsce to cudowne bronić do upadłéj, świeckim ludziom obrony nie powierzać. Króla Jaśnie Mości szwedzkiego należytą submissyą adorujemy i wiemy dobrze, że bez wiadomości królewskiéj wojsko szwedzkie Częstochowę atakuje gwałtownie, który jako protektor królestwa polskiego, tak i wiary świętéj katolickiéj, nie kazał tego czynić. Mieli i salwę gwardyą na piśmie od króla, którą Częstochowę wziąwszy w swoję opiekę, od wszelkich ciężarów żołnierskich uwolnił i od atakowania bronić deklarował; gdy się tém klasztor wymówić nie mógł, zaczęli Szwedzi mury z armat burzyć, zatém granaty i ogniste kule rzucać, któremi zapalili gumna klasztorne z różném zbożem; wystawiono przeciw klasztorowi szańce, na nich kosze ziemią nasypane; armaty zatoczono od północy, gdzie Müllera była kwatera, i do szturmu gotowali się Szwedzi, z drugiéj strony Landgraf heski i Wacław Sadowski, półkownik, także szańce wysypali i z armat ustawnie bili. Lecz nie siła szkodzili, bo we środku murów ziemia była. Z klasztoru téż strzelać poczęli, że we trzy godziny Szwedów z pola spędzili, ażeby się pod mury nie kryli. Gdzie były budynki, nie zważając na szkodę, one zapalili, lubo tam siana dosyć było, słomą téż kryte, prędko się zajęły, i w momencie zgorzały; zatém przez listy perswadował Müller, żeby się poddali, chcąc zrabowawszy i opanowawszy klasztór, tém się w Prusiech przed królem popisać, a tymczasem gotowali się do szturmu, łudząc zakonników traktatami.

Dnia 19. Listopada, w dzień ofiarowania Najśw. Panny, bardziéj zaczęli z armat bić, bo z Krakowa sześć armat burzących przyprowadzili i świeże piechoty z prezydium sprowadzone, na oślep lazły z wrzaskiem; od prochu świata nie widać. Zdał się kościół i klasztór gorzeć od częstych kul i bomb rzuconych. Lecz tu cud Matka Boska pokazała: odskakiwały kule, drugie przelatywały kościół i klasztór. Ani puszkarze nie mogli wymiarkować, ani inżynierowie przemyślić, ogniste od dachówki odskakiwały kule zapalone, pochodnie odbijały się od dachów, jak od jakiéj skały. Heretycy powiadali, że to jakie czary, a tymczasem Szwedzi jak grad lecieli. Wstydzili się zatém, iż tak sławni wojownicy, tak wielkich fortec dobywszy, z mnichami i klasztorem rady dać nie mogą. Odstąpili, żeby nie rażono onych z murów klasztornych, i tam onych razili. Najbardziéj Müller urażał się, że Szwedzi szturmują, a w klasztorze na wieży różne muzyki i śpiewania były, przygrawając do bitwy. Był w klasztorze Stefan Zamojski, herbu Róża, Miecznik sieradzki; Piotr Czarniecki, brat stryjeczny kasztelana kijowskiego; Krzysztoporski, Skórzewski i wielu szlachty sieradzkiéj, którzy złączywszy się z ludźmi i zakonnikami częstochowskimi, dopomagali się bronić.

Augustyn Kordecki, przeor częstochowski, z jednéj strony, a Zamojski z drugiéj pilnowali. Gdy nawałność była, Zamojski ordynował piechotę, Kordecki wszędzie doglądał, najbardziéj puszkarzów, żeby dobrze rychtowali armaty.

Widząc Szwedzi, że nie mogą nic wskórać, zatém i noc nadchodziła, odstąpili. Czarniecki nie dając wyspać się spokojnie Szwedom, w nocy z sześciudziesiąt piechoty wypadł z klasztoru w same pierwospy i cichuteńko aż do kwatery Müllera przybywszy, spracowanych i śpiących, okrzyk zrobiwszy, zabijał; polękli się wszyscy podczas ciemnéj nocy; Müller porwawszy

się z łóżka, kazał trąbić, pobudzając Szwedów do obrony. Czarniecki, kawaler silny i odważny, placową straż zniósł, i na szaniec wlazłszy, pozabijał co było na straży; na przybywających w sukursie śmiało następując, onych rozgromił. Całą noc nie dał Szwedom odpoczynku, i więcéj Szwedów zginęło, niż ludzi z klasztoru wypadło; zabity z szwedzkiéj strony graf Horn, człowiek zacny, w Krzepicach był na prezydium komendantem, inżynierem sławnym był przy armacie; ręką Czarnieckiego zabitym został i Włoch, oberst-lieutenant u Szwedów, nazwany de Fossis; tam zginął także kapitan od regimentu Wrzeszowicza; siła prostych żołnierzy nie doliczyli się; do Krzepic trupów i rannych prowadzili; z częstochowskich ludzi jeden tylko Węgrzyn zginął, i to od swoich, bo opodal niepoznany, w nocy z strzelby zastrzelony.

Zatém Müller mnichom tylko perswadował, żeby się poddali. Znaleźli się i w klasztorze tacy, co zakonnikom perswadowali, aby się zdali; lecz nie słuchali onych zakonnicy; nieprzyjacielskich pogróżek nie bali się oni, perswazyi zdradliwych nie akceptowali, mężnie szturmy wytrzymywali, buntujących się żołnierzy częstochowskich zgromili; tak zakonników, jako i szlachtę, co się zlękli, do odwagi i rezolucyi pobudzali, w murach i wałach wybite dziury zatykali, jedném słowem, mężnie nieprzyjacielowi obronili się. Nieludzką jednak siłą, ale Boską obroną i Panny Najświętszéj.

Spuścił Pan Bóg taką mgłę, że nie mogli trafić do klasztoru. Pannę w niebieskiéj szacie armaty rychtującą i przeciwną kulę odpychającą, sam Müller widział; sędziwy staruszek, skałę kujących, dla podsadzenia min pod klasztór, wypędził z jamy Szwedów. Także żołnierza szwedzkiego, do obrazu strzelić chcącego, znaleźli zdrętwiałego; drugiemu, jak do twarzy flintę przyłożył, zmierzającemu do obrazu, flinta przyrosła do twarzy, aż cyrulik musiał od twarzy pruć. Dziecięciu, w kolebce leżącemu, kula granatu rozsypawszy się przed kolebką, żadnéj szkody ani strachu nie udziałała; sześciu puszkarzy szwedzkich, zapalających armaty, proch zapałem wyskoczywszy, oślepił ich, i poroztrzaskiwały się armaty. Czego doczyta się ciekawy z historyi klasztornéj.

Żołnierze, co w Krakowie na prezydium byli, w księstwie siewierskiém rozłożeni, odpoczywali podług traktatu, z królem szwedzkim uczynionego, mianowicie regiment gwardyi króla Kazimierza, w komendzie Wolfa, starosty dyneburskiego, będący. Nie obawiali się żadnéj zdrady, bo to sobie warowali poddając się w Krakowie; Müller nie mogąc Częstochowy dobyć z szwedzką piechotą, wysłał jazdę szwedzką i zagarnął ten regiment, kazał mu przysiądz, że szczerze będą służyć królowi szwedzkiemu; musieli wykonać jurament, ogarnieni szwedzkiém wojskiem. Po przysiędze onych ordynował, aby szturmowali do Częstochowy; poznali chorągwie i ludzi polskich księża częstochowscy; narzekają na nich, iż Katolikami będąc, następują na klasztór, Matki Bożéj przybytek; lecz gdy jeden z żołnierzy dostał się do klasztoru, uczynił relacyą o przymuszeniu tych żołnierzy.

Zatém Czarniecki, kasztelan kijowski, doznawszy zdrady takiéj od Szwedów, rozweselił się, że mu Szwedzi nie dotrzymali traktatów i dali okazyą, aby zaczął ojczyzny bronić; nie czekając, żeby mu więcéj ludzi zabrano, ruszył się z dywizyą swoją w góry.

Zatopili księża częstochowscy srebro kościelne w stawie, nie dufając klasztorowi, żeby Szwedzi dobywszy onego, nie zabrali. Było przy Szwedach więcéj tysięcy Polaków w kommendzie Kalińskiego i Kuklinowskiego, półkowników; tych czeladź, pływacze sprawni, chcąc ryb ułowić w stawie klasztornym, zapuścili sieć, i zamiast ryb, srebro kościelne wyciągnęli. Panowie o tém dowiedzieli się; koło tego srebra harmider wielki powstał; towarzystwo sobie, Müller sobie, pretendowali. Polacy nie chcieli dać Szwedowi, Szwed zaś Polakom; gwałtem chciał wydrzeć onym Müller; Polacy certując odpowiedzieli: nasze szczęście, cośmy znaleźli, nam należy, nie tobie, ale że to kościelne rzeczy, Bogu poświęcone, niechże się Bogu dostaną. Na czém Müller przestał, widząc, że nie wydrze od Polaków; aby się tedy ni Polakom, ni jemu nie dostało, odsyłają do klasztoru.

Posyła Müller do księży srebro to z oświadczeniem, że je mają z łaski jego, którego gdyby nie kazał powrócić klasztorowi, pewnieby hultajstwo polskie rozszarpało one. Piotr Śladkowski, rotmistrz tychże Polaków, z tym komplementem od Müllera do księży był wysłany, mając od Müllera ordynans, aby księży obligował do poddania się; ale on jako Katolik, perswadował księżom, żeby się jak zaczęli, do końca mężnie bronili, oznajmując, że wkrótce król Kazimierz do ojczyzny powróci, któremu Tatarowie idą w sukkurs, ponieważ go Polacy odstąpili.

Dokuczała zima, nie dozwalając więcéj szturmować, ani aproszów kopać; Müller z desperacyi, że dobyć nie może Częstochowy, szalał, albowiem w Niemczech wojując, miał wielką reputacyą, nie jednę dobywszy fortecę, a tu z Mnichami nic wskórać nie może. Najbardziéj to go bolało, że się księża pokornie prosili, a strzelali gęsto z armat i zawsze szkodzili, jako tedy natenczas siostrzana jego, na pościeli leżącego, armatna kula, z klasztoru przyleciawszy, w drobne kawałki rozszarpała, samego w nocy jakieś straszydło mało nie zadusiło. Kilka armat porwali klasztorni ludzie, drugim otwory zatkali, iż nie można było więcéj z nich strze-

lać; siła officerów w szturmach poginęło, tak dalece, że u Szwedów urosło przysłowie: jeśliś dobry pachołek, idź, szturmuj do Częstochowy. Ostatni szturm w samo Boże Narodzenie przypuścił Müller do Częstochowy, wielkim grzmotem z armat bijąc, wszystkiemi siłami na skały i mury pnąc się; ustraszeni we środku, mieszać się poczęli księża i garnizonowi desperują o obronieniu się. Lecz Bóg nie chciał dać w pohańbienie miejsca tego, sobie poświęconego, nastraszył Mnichów i żołnierzy, żeby sobie téj obrony nie przypisywali, ale pomocy Boskiéj onę przyznawali i majestatu jego o wspomożenie rzewliwie dopraszali się: po suplikacyach, niespodziewana śmiałość i rezolucya we wszystkich znalazła się; Kordecki, przeór, zakonników, Zamojski, szlachtę napominali, także garnizonowych ludzi, a chcąc słowa swoje uczynkiem potwierdzić, wypadł z klasztoru Zamojski w samo południe, znalazł kujących skałę dla podsadzenia min, 13 onych wyciął, drugich rozpłoszył, siła poraziwszy, aż w same aprosze wpadł. Potém opodal od klasztoru, obrawszy sobie kwaterę Müller, jadł obiad, a przy obiedzie zębami zgrzytając, odgrażał się kościół i klasztór do góry nogami przewrócić; w momencie, armatna kula przeszywszy ścianę, potrawy rozrzuciła, kieliszki i flaszę potłukła, i siedzących u stołu rozpędziła, Müllera w ramie, już się zmógłszy, trafiła, iż padł na ziemię; zatem wszyscy rozpłoszyli się.

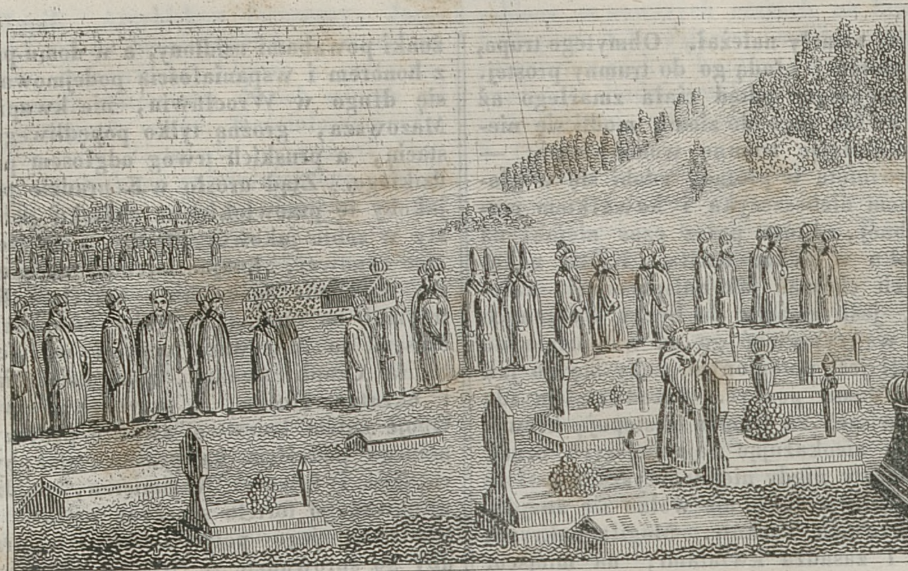
Tak Pan Bóg, chcący męztwa dodać oblężonym księżom i garnizonowym ludziom, sam za nich wojował; wszyscy w odważnéj rezolucyi do końca trwali. Zaczem Müller list pisał do klasztoru w te słowa: „Listy wasze płonnym napełnione dymem, zasłużyły na dym i ogień, tylko na jednych ceremoniach i zwłoce czasu przy uporze fundując się, nie chcecie przyjąć protekcyi króla JMci szwedzkiego, tak potężnego i łaskawego Pana, i onemu się poddać; cóż mamy czynić nadto, co się już stało? gdy od krzemienia twardszy upór wasz klemencyi królewskiéj pokazujecie: zguba wasza z samychże was; ostatni wam sposób podaję: albo z fortecą królowi wszyscy poddacie się w protekcyą, albo poprzysiągłszy wierność królowi Karólowi, za szkody, coście przez upór wasz onemu i całemu królestwu zrobili, czyniąc rękognicyą panowania jego, zapłacicie talarów bitych 40,000 zakonnicy, drugie tyle szlachta z wami zamknięta. Jeżeli tego nieuczynicie, bez miłosierdzia ogniem i mieczem wszyscy skarani będziecie. Data w obozie dnia 25go Grudnia tegoż roku.“

Na co zakonnicy odpisali: „Pieniędzy nie mamy, małoco i żywności zostało, wkrótce z głodu pomrzemy przez oblężenie, bo co zbóż w gumnach było, hrabia Wrzeszowicz spalił.“ Posłali przytém obrazków kilka Najśw. Panny, także koronek i książki drukowane, historye cudów obrazu częstochowskiego wyrażające. W nocy przed świętym Szczepanem armaty z szańców pozbierano, artyleryą powkładano do wozów i ammunicye, wozy z tém wszystkiem i inne ciężary do Kłobucka wysłali Szwedzi; tak piechota, jako i jazda, o godzinie 9téj przed południem odstąpiła od Częstochowy; Müller do Piotrkowa pojechał, ztamtąd za królem do Prus maszerując; Sadowski do Kalisza, Wrzeszowicz do Wielunia, książe heski do Krakowa rozjechali się; zwiesiwszy nos, że z konfuzyą odstąpić musieli, nie otrzymawszy tego, czego pragnęli. Ze od murów częstochowskich kule odpadywały, heretycy uporczywie tają; ale fortunę króla szwedzkiego i wszystkich wojsk jego, od tego czasu, jak zaczęli atakować Częstochowę, Bóg umknął i od sukcessów zamysły jego odepchnął.

Trybunał lubelski.

(Dalszy ciąg.)

„Ej, porzuć panie Bartłomieju pleść takie koszałki opałki. Czy niewiesz, że pod bokiem trybunału burdę zrobiwszy, można się przed czasem obaczyć z Trójcą świętą. Waćpan całe życie guza szukasz; a jak staniemy, powiem ja księciu panu, jakie waćpan chcesz kwerendy robić w Lublinie: to książe waćpana nie każe wypuścić ze stancyi.“ — „Panie Sewerynie, ja tak żartuję tylko, aby czas prędzéj zchodził. Ktoby tam o burdach myślał! Bądź spokojny, ja pana ciągle się będę trzymał, ale dla Boga księciu panu o niczém nie wspominaj.“ Myślałem, że się panicz utemperował; bo spotykaliśmy po karczmach szlachtę łukowską przy kuflu, a przecie pan Bartłomiéj nikogo nie zaczepił. Przyjechaliśmy do Lublina w sobotę wieczór. Ja byłem rad, że nazajutrz była niedziela, bo dojeżdżając Lubartowa, gdyśmy się spuszczali z góry, naszéjniki pękły i konie nas poniosły. Pan Bartłomiéj śmiał się, ale ja przeląkłem się mocno, i zrobiłem intencyą, że jak Pan Bóg wyratuje mnie z niebezpieczeństwa, przyjechawszy do Lublina, nazajutrz pójdę do spowiedzi i kommunii. Jakoż lubo bryka przewróciła się na grobli, prawdziwym cudem wszyscy wstaliśmy bez szwanku. Ale w niedzielę ledwo przez pół mogłem dopełnić mojéj intencyi; bo książe kazał zrana przyjść do siebie, aby pomagać panu Radziszewskiemu w tłómaczeniu interesu przed panami Hryniewieckim i Koźmianem, co późniéj zostali, jeden wojewodą, drugi kasztelanem lubelskim, a byli pierwszymi mecenasami w Lublinie, i księcia pana wielkimi przyjaciółmi. Szczęście, że książe miał kapelana i ołtarz podróżny z wielkiemi przywilejami od Nuncyusza, bo inaczéj byłbym



Pogrzeb u Turków.

mszą ś. przypiekł. W istocie konferencya po dwunastéj się zakończyła. Ja z panem Bartłomiejem poszedłem do OO. Bazylianów, i trafiliśmy pod sam koniec nabożeństwa. Uprosiłem księdza, że mnie wyspowiadał, ale przyjęcie ciała pańskiego do jutra odłożyć musiałem. — Trybunał w tym roku odbywał się pod laską JW. Chołoniewskiego, starosty kołomyjskiego, co miał jakąś kolligacyą z księciem panem. Prezydentem był kanonik Wodzicki, opat hebdowski, u którego przez czas urzędowania tyle się starego wina wypiło, że parę niedziel koło młyńskie mogłoby się niém obracać. On to mawiał, że wino przynajmniéj jednym rokiem starsze być powinno od uprzejmego gospodarza. Otoż JW. marszałek trybunału tyle miał szacunku dla dostojnego swego kolligata, że pierwszy go nawiedził i zaprosił do siebie na obiad. Książe pan przyjął go przed kamienicą, żaląc się, iż go uprzedził, a potém z JW. marszałkiem pojechał do przewielebnego prezydenta. Ze zaś pan Koźmian zaprosił do siebie na obiad WW. Radziszewskiego i Rupejkę Ciwuna Ejragolskiego, co z przyjaźni dla księcia urząd marszałka dworu interymalnie sprawował; więc przy mnie, jako plenipotencie specyalnym, zostawało pierwszeństwo nad dworem, i u stołu marszałkowskiego byłem gospodarzem. Po obiedzie poszedłem miasto poznać, a jednak niebardzo dowierzając panu Bartłomiejowi co do obiecanego statku, zaprosiłem go, by mi dotrzymał kompanii. Poszliśmy więc; ale że jako w niedzielę wszystkie jurysdykcye były pozamykane, a urzędnicy, pacyenci i palestra biesiadowali, okrom tego nie mieliśmy znajomych, więc z panem Bartłomiejem wyszliśmy sobie za miasto od gościńca lwowskiego, aby okolicę obejrzeć. Kilkaset kroków uszedłszy, natrafiliśmy na kilka starych lip, za którémi była karczma, a przed lipami, na samym gościńcu, leżał wielki kamień młyński.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pogrzeb u Turków.

W Nrze 3. Przyjaciela ludu z roku drugiego, mówiło się o mogilnikach tureckich, miastami milczenia na wschodzie powszechnie zwanych; dziś podajemy łaskawym Czytelnikom rycinę, wystawiającą pogrzeb wiernego wyznawcy Islamu, z krótkim opisem.

Muzułman widząc się bliskim śmierci, rozkazuje natychmiast na wznak się położyć, prawym bokiem zwracając się ku Mekce, w jakiém położeniu zwykle téż i pogrzebiony bywa. Otaczający chorego krewni rozniecają w izbie ogień, sypiąc nań obficie wonne kadzidło, i przywołują derwisza, który przy łożu chorego zasiadłszy z księgami świętemi w ręku, czyta z nich wyznanie wiary, a po niém różne stósowne modlitwy, wzywając niemocą złożonego do ich powtarzania. Gdy żadnych oznaków życia chory więcéj nie daje, najbliższy krewny lub najwierniejszy przyjaciel zamyka mu oczy, przyciskając mu brodę do piersi. Daléj obmywają ciało woniącemi wodami, a głowę i brodę aromatycznemi obkładają ziołmi; skronie, nos, ręce, nogi i kolana nacierając kamforą, dla ich uczczenia, ponieważ części te w modlitwie udział mają. Oczyszczenie ciała przedsiębiorą osoby téjże

płci, do której zmarły należał. Obmytego trupa, zawijają w płótno i kładą go do trumny prostéj. Iman, nieodstępujący odtąd ciała zmarłego aż do złożenia zwłok jego do ziemi, modli się nieustannie, skrapiając trumnę wonnościami. — Trumna, obwinięta w płótno, zdobi się w głowach turbanem nieboszczyka i kawałkiem materyi jedwabnéj, która przez czas niejaki na grobie proroka w Mekce leżała. Koran nakazuje zmarłych chować jak najspieszniéj, zalecając, aby, jeśli zmarły do liczby wybranych należy, nie wstrzymywać go od wstąpienia do nieba, a jeśli jest potępionym, żeby się go jak najprędzéj z domu pozbyć. Przed ciałem idą imanie i derwisze, za trumną postępują krewni i przyjaciele, nieokazując najmniejszych oznak boleści; niewiasty nigdy nietowarzyszą umarłym do grobu. Chrześcianom nie wolno się znajdować na pogrzebach Turków. Mogiła pokrywa się darniną i zasadza kwiatami; na miejscu, gdzie zmarły spoczywa, niestawiają pomnika, z obawy, aby go nieuciskał; dlatego téż mogiłę murem tylko obwodzą. Alkoran zabrania siadać na grobach, a tém bardziéj stawać na nich, na téj zasadzie, iż się nie godzi deptać zwłok wiernego. Po zarzuceniu grobu ziemią, odmawia iman długie modlitwy, wołając zmarłego trzy razy po imieniu. W rocznicę pogrzebu schodzą się krewni na grób zmarłego i opłakują stratę jego. Napisy zwykle są krótkie, i oprócz nazwiska i wieku nieboszczyka, mają miejscą z koranu lub myśli o znikomości świata.

Łowicz.

W dawném Mazowszu, ziemi sochaczewskiéj, (podług Starowolskiego w województwie rawskiém), leży nad rzeką Bzurą jedno z najpiękniejszych miast polskich, **Łowicz**. Nazwisko i początek swój winno ono **łowom**, które tu książęta mazowieccy w obszernych niegdyś kniejach odbywali. Ulubione to miejsce książąt mazowieckich wytrąciła z ich rąk zbrodnia, w roku 1239. Naruszewicz tak o tém opowiada: „Dręczyła zawsze Konrada ambicya i umysł podejrzliwy, nie mogąc się zemścić na Bolesławie, szukał gniewu ofiary na poddanym i kapłanie. Miał ten książę dwu synów żonatych, Bolesława mazowieckiego i Kazimierza kujawskiego; bo dwaj młodsi, Ziemowit i Ziemomysł, jeszcze w małoletności zostawali. Lecz młodszy, Kazimierz, będąc tylko zaręczony, dojrzalszéj pory oczekiwał. Wysłał go Konrad do Wrocławia, na dopełnienie małżeństwa, pod dozorem Jana Czapli, scholastyka kujawskiego i płockiego, a kanclerza swojego, który bywszy obu synów książęcych nauczycielem i rządzcą ich młodości, wielki u dworu miał kredyt i powagę. Młody Kazimierz pierwszemi nowéj małżonki powabami usidlony, a w domu pokrewnych z honorem i wspaniałością podejmowany, bawił się długo w Wrocławiu, nie kwapiąc się do Mazowsza, groźną tylko popędliwego ojca postacią, a pruskich trwóg odgłosem posępnego i dzikiego. Ztąd urosło w Konradzie podejrzenie, jakoby te przewlokłe na Szląsku pobyty, niosły w sobie jakoweś zdrady, i że Henryk, ojciec synowéj, knując tajemną na niego zemstę za więzienie ojcowskie, umyślnie Kazimierza trzymał na biesiadach, aby niespodzianą tymczasem do Mazowsza uczynił wycieczkę. Nie lubiła Czapli Agazya, żona książęcia, chytra i okrutna Ruska, z przyczyn niewiadomych. Oboje zatém książęstwo zwaliło przyczynę mniemanego podejścia na prałata, jakoby on, ile rządzca i faworyt Kazimierza, najdzielniejszą uknowanego fortelu sprężyną ruszał. Użyto na ułudzenie jego powierzchownych grzeczności, aby go sprowadzić ze Szląska pod pozorem, że książę rady jego w główných jakichści sprawach potrzebował. Lecz skoro Czapla do Płocka przybył, wtrącono go natychmiast do katuszy i po kilkodniowych na katowniach ciągnieniach, jak publicznego złoczyńcę powieszono. Mściła się krwawa Agazya i po śmierci jeszcze, albowiem gdy tameczni Dominikanie zmarłego do pogrzebu nieśli, kazała porwać trupa i przywlókłszy go wołami do przygotowanéj na to umyślnie szubienicy, niedaleko kościoła tych księży nad Wisłą, naprzeciwko tumu powtórnie powiesić kazała. Gdy się złości zadosyć stało, Marcin, przeor dominikański, pogrzebł ciało w kościele większym. To gdy się działo, przeniknęła żalem duchowieństwo zniewaga mu uczyniona od Konrada. Andrzéj, biskup płocki, bojaźnią zdjęty, nie chciał się ująć kościelnego oręża: dobył go Piotr, arcybiskup gnieźnieński. Włożona została klątwa na dyecezyą kujawską i płocką, w których Czapla był prałatem. Odcięty Konrad od społeczności kościelnéj, widząc, że gniewy jego i pogróżki nie wielkie w mężnym metropolicie sprawiły wrażenie, a bojąc się dalszych wyklęcia skutków, żądał pokuty i jechał do Łęczycy, dla pojednania się z Kościołem. Ułożony sposób téj zgody, ażeby Konrad, na zadosyćuczynienie za popełniony występek, oddał na wieczne czasy arcybiskupowi miasto Łowicz z okolicznemi tam puszczami, gdzie dawniéj bywały łowy książęce, arcybiskup zaś dla uznania najwyższéj zwierzchności książąt mazowieckich, corocznie jednę grzywnę złota do skarbu ofiarował. Żeby tenże arcybiskup miał w katedrze płockiéj miejsce między kanonikami i prebędę.“ — Tym sposobem Łowicz stał się własnością arcybiskupów gnieźnieńskich. Wszakże książęta mazowieccy nie mogli długo zapomnieć téj utraty. W roku 1372. Ziemowit, książę mazowiecki na Płocku, podburzał Pietraszka, syna Krystyna, wojewody płockiego, aby Łowicz i okolicę na-

jeżdżał i łupił. Arcybiskup ówczesny, Jarosław, uciekł się do broni kościelnéj, rzucił na całe księstwo mazowieckie klątwę i rzecz zaspokojoną została darowizną dwóch wiosek od Pietraszka w nagrodę szkód, Kościołowi poczynionych. Ten sam Ziemowit po śmierci Jana Suchywilka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, obległ w roku 1382. Łowicz, zajął po krótkim oporze i usiłował sobie przywłaszczyć.

Łowicz wzrost swój i znaczenie w rzędzie miast polskich winien szczególniéj Jarosławowi Skotnickiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, († 1376.), który mu prawo magdeburgskie i rozmaite swobody nadał i stolicą księstwa tegoż nazwiska uczynił. Ten sam arcybiskup wystawił za miastem nad błotami zamek i opasał go murem. Odtąd ciągłe przebywanie w tém mieście arcybiskupów z licznym dworem, synody po wielekroć odprawione (n. p. w latach 1556, 1593 i t. d.) nareszcie walne jarmarki, na które kupcy nie tylko z Polski, ale nawet z zagranicy przybywali, sprawiły, że Łowicz w 16tym i 17tym wieku do najludniejszych i najzamożniejszych miast w Polsce należał, i tę wyższość miał nad innemi miastami w koronie, że wszyscy mieszkańce jego byli krajowcy, żydostwu bowiem niedopuszczali arcybiskupi gnieździć się w murach jego. Dla tego téż Łowicz tak był obfitym w bogatych kupców i zręcznych rzemieślników chrześciańskich, że Cellaryusz w Opisie swoim Polski, porównywa go z Norymbergą.

Klęski krajowe za Jana Kazimierza przywiodły Łowicz do zubożenia i upadku. Szwedzi opanowawszy to miasto w roku 1655., uciskali je bardziéj jeszcze, jako własność kościelną, niż inne miasta szlacheckie i rządowe. W następnym roku Polacy, napadłszy tu niespodzianie na Szwedów pod dowództwem Izraela, półkownika szwedzkiego, i poraziwszy ich, dali się także w znaki miastu; powietrze morowe dokonało reszty. Łowicz utracił ¾ części swojéj ludności; domy i świątynie leżały w gruzach. Dopiero pod panowaniem monarchów z domu saskiego, zaczął Łowicz odzyskiwać nieco dawną świetność, w czém największe zasługi położył prymas Potocki. On bowiem zamek odnowił, kościół Ś. Jana i klasztór Bonifratrów wystawił i wiele gmachów z gruzów podniósł. Do podźwignienia miasta przyczyniły się także licznie niegdyś uczęszczane szkoły XX. Pijarów, otworzone tu w roku 1668.

Po upadku Polski, Łowicz z księstwem tego nazwiska stał się własnością skarbową. W roku 1807. cesarz Napoleon darował go marszałkowi Davoust, a cesarz Alexander w roku 1820 Joannie Grudzieńskiéj, małżonce księcia Konstantego. — Miasto to posiadało niegdyś i posiada jeszcze poczęści kilka wspaniałych świątyń; n. p. kollegiatę fundowaną od Macieja Łubieńskiego, prymasa, klasztory XX. Bernardynów i XX. Dominikanów (fund. 1400 r.) przerobione w nowszych czasach na koszary jazdy, kollegium XX. Pijarów, seminaryum XX. Missyonarzy z piękną kaplicą, wystawioną kosztem kardynała Radziejowskiego, który ją wybornemi malowidłami włoskiemi przyozdobił; kościół Ś. Jana i t. d.

W dawniejszych czasach arcybiskupi utrzymywali w Łowiczu drukarnią; pierwszym z drukarzy łowickich był Stanisław Murmeliusz, około 1560 roku drukujący. Z czasem drukarnia ta upadła; wznowił ją prymas Władysław Alexander Łubieński, który założywszy w Łowiczu instytut XX. emerytów świeckich, obdarzył go także drukarnią, do któréj dwie prasy i litery z Lipska sprowadził.

Łowicz w dzisiejszym swym stanie liczy 316 domów i około 3,500 mieszkańców; przed rokiem 1830. posiadał szkołę nauczycieli wiejskich i piękny ogród w guście angielskim, zasadzony mnóstwem rzadkich drzew i roślin kosztem generała Klickiego.

Rozmaitości.

Judel Klaczko, Izraelita, trzynastoletni poeta.

(Z Tygodnika petersburgskiego Nru 76.)

Przed kilku miesiącami będąc w Wilnie, dowiedziałem się o nadzwyczajném zjawisku trzynastoletniego poety, Izraelity! Byłato właśnie chwila, kiedy w tém mieście nie mówiono o niczém więcéj, jedno o Judelku Klaczce. Jedni z uniesieniem prawili o poetycznych zdolnościach tego dziecka i jego talent aż pod niebiosa wynosili; drudzy zaś żadnéj mu nie chcieli przyznać wartości, a nawet by przez nich czytane poezye były istotnie utworami Judelka. Bawiąc kilka dni w Wilnie, dogodziłem méj ciekawości i odwiedziłem go, i wyznam szczerze, więcéj znalazłem, niż się spodziewałem.

Gdym przybył do domu Klaczki, matka tego młodego poety przyjęła mnie z radością, wprowadziła do wykwintnie umeblowanego pokoju i posłała po syna, który w swoim pokoiku pracował. Czekając na jego przybycie, wdałem się w rozmowę z matką i znalazłem ją bardzo rozsądną i posiadającą wychowanie i sposób myślenia daleko wyższy nad te, jak pospolicie bywają niewiasty izraelskie w Polsce. Wtém wszedł Judelek. Jestto piękne, drobne, słabe dziecię, bardzo delikatnych rysów, tak, iż na twarzy wszystkie najmniejsze żyłki policzyć można; wyniosłego czoła, włos ma blond świetły, w prześliczne wijący się kędziory, oczy zniszczone ciągłą pracą, z których rodzaj pewnego natchnienia wytryskać się zdaje. Bardzo był rad z tych odwiedzin. Mówi czysto i poprawnie po



Ogród w Łowiczu.

polsku; lecz jego organ nie jest uartykulowany, dziecinny. Prosiłem go o pokazanie swoich prac: uczynił to z ochotą, ale razem i z pewnym rodzajem skromności. Czytał mi prawdziwie artystowski (jak na swoje lata) wstęp do poematu, pod tytułem: *Powódź*, i śliczny wierszyk, napisany do swojéj siostry, którego mi na prośbę udzielił. Oto jest początek:

Luba siostro! nieszczęsne przeznaczeń igrzysko,
Istoto! nie dla ziemi, dla niebios stworzona;
Służąc prawu ludzkości szlachetnie i wiernie,
A dostawszy w nagrodę tylko głóg i ciernie;
Z pogardą wreszcie ziemskie rzuciłaś siedlisko,
I uciekłaś do nieba — tam do Ojca łona!
Uciekłaś, gdzie się ziemskie spojrzenie nie wciska,
Gdzie wielką Boską prawdą poi się twa dusza,
Tam wysoko! do ducha twojego ogniska,
Gdzie kończy się nadzieja i cierpień katusza!

Rozmawialiśmy potém o literaturze polskiéj i francuzkiéj. Klaczko posiada nader wiele wiadomości, umie na pamięć prawie wszystkie piękniejsze miejsca z naszych poetów, sądzi o płodach piśmiennych, jak człowiek dojrzały, a co większa, zawsze ma swoje własne zdanie. Na trzynastoletnie dziecko tyle znajomości, to nie do pojęcia, a zwłaszcza kiedy zważymy, co umieją nasze dzieci w tym wieku?! Literaturę polską Klaczko najwyżéj ceni, do tego stopnia, iż porównywając ją z francuzką, rzekł mi, że najpierwsi dzisiejsi poeci francuzcy nie są godni być użytymi do ucierania świec w téj chwili, kiedy autor Grażyny swoje pisze poezye. Jestto entuzyazm, nie mówię czy sprawiedliwy, ale wielki i poetyczny. O jeśli jest jeszcze ktokolwiek, co nie wierzy, że młody Klaczko ma prawdziwy poetycki talent, niech pójdzie i choć na chwilkę pomówi z tém exaltowaném dziecięciem; niech się przysłucha jego rozmowom; niech się wpatrzy w jego błyszczące oczki, z których strzela wyższéj zdolności promień; niech oceni ten zapał, jaki go porywa, kiedy o swojéj ulubionéj poezyi rozprawia, a pewno wątpić przestanie. Takich ludzi, jak Judelek Klaczko, nie zrażać, ale zachęcać z całego serca należy.

Ludwik z Porejewa.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. J. Łukaszewicz.*)